

ZBIEGNIEW MICHALSKI

ur. 1924; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, okres powojenny
Słowa kluczowe	Lublin, Skrobów, Stalinogorsk, okres powojenny, wojsko, Majdanek, obóz NKWD na Majdanku, obóz NKWD w Skrobowie, obóz NKWD w Stalinogorsku

Pobyt w obozach NKWD w latach 1944-1945

Byłem w partyzantce i jak się już trochę to ustabilizowało, to trzeba [było] iść do wojska. No i poszedłem, zapisałem się, pojechałem na Majdanek, bo tam było główne zbiorowisko tych wszystkich, którzy chcieli iść do wojska.

Dali nam ubranie wojskowe, już na Majdanku żeśmy byli w mundurach wojskowych. Ale [ktoś] powiedział: „O, ten był w AK, ten był w AK”, no i wystarczyło. Przyjechali, pobierali nas wszystkich i koniec. Ja w partyzantce byłem w oddziale kapitana „Kmicica”, to była taka podchorążówka, miałem te trzy klasy gimnazjum, to już jako podchorąży niby.

[Mieszkaliśmy] w barakach, tam gdzie przedtem siedzieli ci skazani przez Niemców. To nic nie było zmienione przecież. Baraki stały, w tych barakach kazali nam zamiatać, zmienili słomę, a tak to było normalnie jak za okupacji niemieckiej. Jeszcze się dymiły piece, jak myśmy byli. Niemcy chyba trochę sprzątnęli, jak już uciekali z Lublina, tak że nic nie było [po więźniach]. [Pilnowali nas] wojacy, wojsko polskie, tylko z tamtymi żółtymi otokami, to tak jakby żandarmeria, ale to byli Polacy, którzy przyszli z tym wojskiem ze Wschodu. To było krótko, byłem może tydzień na Majdanku tylko.

[W obozie NKWD na Majdanku] było wielu donosicieli, [którzy donieśli o tym, że ktoś] był w AK, że był w partyzantce i przyjechała kiedyś NKWD, jakaś tam UB, czy jak to się nazywało, [żeby] wszystkich tych akowców zabrać i załadować do samochodów. Na Majdanku był taki major, który dawał druty na obóz [w miejscowości] Skrobów, to jest za Lubartowem, nawet nie wiedział o tym, że później w tym obozie będzie [siedział], później żeśmy się z niego śmieli. Zawieźli nas do Skrobowa i tam żeśmy siedzieli. Tam było chyba ze trzystu oficerów, między innymi był taki dowódca oddziału partyzanckiego, kapitan „Mały”, chłop ze dwa metry miał, był brat [Ignacego] Mościckiego nawet, [był] Jurek Kieliszek z Warszawy. W jednej sali to nas chyba było ze czterdziestu, były prycze i tylko słoma, sienników nie było, i [tylko to], czym kto

miał się nakryć, jakieś płaszcze, coś. Oni nas przywieźli chyba gdzieś w październiku, to [19]44 rok, już było po wyzwoleniu. Siedziałem do kwietnia [19]45 roku. Miałem przyjaciela, który tak jakby się mną opiekował trochę, był młodszy ode mnie, ale taki bardziej dziarski chłopak, nazywał się [Jerzy] Michalak, mieszkał na Narutowicza, jego ojciec był policjantem, też go tam wyspali i też siedział. Dostałem tam świerzbu i byłem na takiej sali odizolowanej, a on przyszedł do mnie i mówi: „Zbyszek, chyba jutro będziemy uciekali. Ale ciebie to jak, na plecy wezmę?”. Mówię: „To ja tu mam zostać?”. I oni poszli obierać ziemniaki, to [było] tak trochę jakby za obozem, za drutami, oddzielnie był ogrodzony sam obóz i [osobno miejsce], gdzie przygotowywali te posiłki. Poszli obierać ziemniaki, drzewa rąbać i tak dalej, i właśnie ten jeden, właśnie on, taki był dziarski chłopak, rzucił hasło: „Uciekamy”. Rozbroili [strażników] – to nasi żołnierze pilnowali nas, ci, którzy przyszli ze Wschodu – zabrali im karabiny i uciekli. Śląski Jurek, też siedział razem z nami, jego książka taka jest, [w której on] opisuje [pobyt w] obozie w Skrobowie. Oni uciekli i doszli do oddziału „Orlika”, „Orlik” się nazywał dowódca oddziału partyzanckiego [działającego] już po wyzwoleniu, i z tym „Orlikiem” już dalej buszowali. Jak tylko oni uciekli, to nas [wsadzili] w samochody, wywieźli pod Lubartów, załadowali do wagonów towarowych, nie w samym Lubartowie na stacji, tylko pod Lubartowem na jakiejś bocznicy i – puch, puch, puch, puch – i pojechaliśmy za granicę. Jechaliśmy chyba ze dwa tygodnie do Stalinogorska. Siedziałem chyba półtora roku w Stalinogorsku. Oj, tam bieda była, straszna bieda. Nawet ci żołnierze, którzy nas pilnowali, Ruscy, jak my żeśmy dostali siloczki, to takie były rybki – jak to Polacy zawsze umieją, jakąś beczkę skombinowali, to wędzili jakoś tego – to oni krzyczeli, „Rzuć trochę tych silotek”. Była bieda straszna. Budowaliśmy baraki w tym Stalinogorsku, bo jeńcy mieli tam przyjąć, i można nam było wychodzić trochę za druty i tam żeśmy widzieli, jak taki przychodził, siedział na ziemi i pasł krowę, ta krowa to się mało nie przewróciła. [On] mówi: „Daj mi spodnie, bo ja nie mam”. To ja mówię: „Jutro ci przyniosę” i dałem mu, miałem tam jakieś spodnie, przyniosłem mu i następnego dnia już go nie było, już go tam nie dopuścili, bo widzieli, że się z [nim] rozmawiało. [Powiedział wtedy]: „To ja ci przyniosę chleba”, no i rzeczywiście przyniósł jakiś kawałeczek chleba za te spodnie. Ja mówię: „Nie, bierz”, a on: „Nie – mówi – ty też jesteś głodny”, dał taki kawałeczek chleba. Ale to strasznie bieda była. [Stamtąd] wróciłem do Polski już, do Lublina. Znów ze dwa tygodnie z tego Stalinogorska jechaliśmy. [Był rok 19]45, jak wróciłem.

Data i miejsce nagrania	2005-09-16, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"